

PLATA POCZTOWA OPLACONA RYCZALTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

6000 egz.

Rok IV

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 2

Ulg podatkowe w roku 1934 dla drobnych przedsiębiorstw

Ministerstwo Skarbu projektuje przyznanie pewnych ulg przy podatku od obrotu za rok podatkowy 1934 dla drobnych przedsiębiorstw. Prawo opłacania trycyfrowanego podatku obrotowego otrzymać mają przedsiębiorstwa istniejące conajmniej od roku 1930, które w latach 1930, 1931 miały obroty nie przekraczające 40.000 zł.

Z ulg skorzystają przedsiębiorstwa handlowe zaliczone do kategorii II - IV oraz przedsiębiorstwa przemysłowe kategorii VI - VIII.

10.000 robotników otrzyma zasiłki

Na podstawie nowego rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej zmniejszającego do 4 dni w tygodniu minimalne zatrudnienie robotników sezonowych, upoważniające do korzystania z zasiłków ustawowych, wyplacą zarządy obwodowych funduszy bezrobocia zasiłki około 10 tysięcy bezrobotnym.

Sar o hód wpał na... hipopotama

LEIVINGSTONE (PAT.) - Dwie kobiety uległy katastrofie samochodowej wskutek adwersji się auta z hipopotamem na szosie, wiedzącej do Livingstonu (Ameryka). Samochód został strąsany, kobiety odniosły ciężkie obrażenia, a hipopotam - jak gdyby nigdy nic - kontynuował swój spacer.

Niezwykły złodziej

Od pewnego czasu z gąrderyby ministerstw, oraz instytucji rządowych w tajemniczy sposób ginęły palt, oraz różne dokumenty. W ten sposób m. in. zginęło palt pewnego interesanta w Ministerstwie Sprawiedliwości, w Sądzie Okręgowym. Skradziono palt sędziego Lewickiego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych zniknęła też karta radcy Czerwińskiego, w P. K. O. nieuchwytny złodziej skradł akta naczelnika Stanisława Qfesta, w Prokuraturze Najwyższego Sądu Wojskowego ta sama, jak się okazało, ręka skradła piaszcz na szkód podoficera, oraz 2 książki prawnicze.

Poszukiwania nieuchwytnego złodzieja nie dawały żadnego rezultatu. Dopiero ścisła obserwacja instytucji, które upodobał sobie złodziej palt - doprowadziła do ujęcia go w chwili, gdy w gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych wynosił piaszcz mjr. Konaś. Aresztowanym okazał się nie jaki Władysław Żelazny, karany już kilkakrotnie za różne przestępstwa, m. in. jest on b. podporucznikiem rezerwy, pozbawionym stopnia wyrokiem sądu wojakowego.

Żelazny schwytny został w nowiuteńskim futrze z piżmowców. Zapytany skąd je posiada, Żelazny oświadcza, że kupił od przekupnia. Inne rzeczy, skradzione przez niego, również „kupił” bezczelny złodziej osadzony został w więzieniu na Dzielnej.

Nowy Rok na Zamku

Przedstawiciele narodu i obcych mocarstw składali P. Prezydentowi Rzplitej życzenia

Zgodnie z przyjętym zwyczajem P. Prezydent Rzplitej przyjmował wczoraj życzenia z okazji Nowego Roku.

Od godz. 10 rano składał życzenia personel kancelarii cywilnej i wojskowej oraz protokol dyplomatyczny. O godz. 10.30 p. prezes Rady Ministrów w otoczeniu członków rządu udał się na Zamek i przyjęty był w apartamentach prywatnych P. Prezydenta. Zaraz potem P. Prezydent w otoczeniu członków rządu, kancelarii cywilnej, gabinetu wojskowego i protokołu dyplomatycznego udał się do kaplicy zamkowej, gdzie ka. Mościcki odprawił mszę św. Po zakończeniu ceremonii religijnej, P. Prezydent udał się do sali marmurowej.

Tymczasem przez „schody senatorskie” i galerię prowadzącą od nich do sali Batorego wchodził na Zamek: J. E. ka. kardynał Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski, marszałkowie Sejmu i Senatu, dygnitarze państwowi i korpus dyplomatyczny w komplecie w galowych mundurach. Oddział kompanii zamkowej oddawał honory wojskowe w galerii.

P. Prezydent przyjął najpierw w sali marmurowej na osobnych audjencjach J. E. ka. kardynała, pp. marszałków Sejmu i Senatu oraz pp. prezwów Najwyż. Izby Kontroli Państwa, Sądu Najwyższego i Trybunału Administracyjnego, poczem o godz. 11.30 poprzedzony przez dyrektora protokołu w towarzystwie prezesa Rady Ministrów i min. spraw zagranicznych, otoczony członkami kancelarii cywilnej i gabinetu wojskowego wszedł do sali Rycerskiej, gdzie był już zgromadzony cały korpus dyplomatyczny.

Msgr. Marmaggi nuncjusz apostolski, wygłosił wówczas następujące przemówienie:

Panie Prezydencie!

Wesoło już w zwyczaj, iż w dniu Nowego Roku mamy wielki zaszczyt i przyjemność odwiedzenia Pana, Pana Prezydenta, na wroczystym zgromadzeniu w otoczeniu przedstawicieli rządu, ażeby wyrazić mu, przez moje usta, najgorętsze i najserdeczniejsze życzenia w imieniu dostojnych monarchów i szefów państw, których tu reprezentujemy.

Jak zwykle, moment historyczny, który znaczy koniec jednego i początek drugiego roku, napędza nas jednocze-

śnie nieokreślonymi troskami i nadziejami. Wiadomo, iż dwa ważne problemy, które same są źródłem wielu innych zagadnień ciąży nadal jak kamień nad całym światem, który dotychczas nie zdołał się odeń uwolnić - są to zagadnienia wojskowe i finansowe. Jest to ciężkie i smutne dzieło, które przechodzi z roku na rok, hamując poważnie proces odbudowy świata, do której ludzkość tęskni, jako do jedynego celu. Podobnie jak okresy chwilowego zastoju powodują zaburzenia w organizmie żywym, tak samo w stosunkach międzynarodowych powiększają one zniechęcenie i dezorientację.

Leż podstawa rozmów międzynarodowych pozostaje mimo wszystko rozum ludzki, a nie siła fizyczna, i dla tego wzrasta stale pragnienie zgody i pokoju, które jest czynnikiem dominującym w pracach negocjatorów. Nie odstąpiono, przynajmniej celowo, od rozważania żadnego z tych zagadnień. Istnieje jednak nadzieja, iż okoliczności przyczynią się do wytworzenia koło tych zagadnień atmosfery zaufania i współpracy, dzięki czemu dojrzejże one do rozwiązania. Tymczasem daję się słyszeć coraz silniejsze i z głębi duszy płynące głosy potępienia agresji i militarystyki. Aby tendencjom tym zapobiec zawierane są coraz częściej pakt i przyjazne porozumienia. Zapewne, choć nie jest to jeszcze wystarczające, to jednak świadczą to chlubnie o rządach i jest pokrzepieniem dla narodów.

Stan wyjątkowy w Rumunii

Znaczne ograniczenie swobód obywatelskich

BUKARESZT (PAT.) W związku z ogłoszeniem stanu wyjątkowego w Rumunii władze wojskowe wydały rozporządzenie, ażeby wszyscy obywatele, posiadający broń, złożyli ją najpóź-

niej do dnia 2 stycznia. Zakazane zostało noszenie uniformów organizacji prywatnych, jak również wszelkie zgromadzenia publiczne i pochody manifestacyjne.

Sale widowiskowe i restauracje mają być zamykane o godz. 12-iej o północy.

W całym kraju wprowadzona została cenzura prasowa.

W Hiszpanji brak miejsc w więzieniach

Rząd tworzy obozy koncentracyjne dla włóczęgów i „podejrzanych”

PARYŻ (PAT.) - Z Barcelony donoszą: dwie bomby wybuchły w remizie autobusowej. Trzej robotnicy odnieśli poważne rany. Wskutek eksplozji powstał pożar garażu.

Dzięki wysiłkom straży ogni-

wej pożar umiejscowiono, nie pozwalając na przeniesienie się ognia na sąsiednie garaże, w których znajdowało się około 150 autobusów.

Rząd hiszpański nosi się z zamiarem utworzenia obozów kon-

centracyjnych, w których zamknięci będą włóczędzy oraz osoby podejrzane. Ministerstwo sprawiedliwości oświadczyło, iż liczba aresztowanych ostatnio jest tak znaczna, że niektóre więzienia są przepełnione.

Trup mężczyzny na węglarce

Morderstwo, czy samobójstwo?

Na stacji Kościelna, na węglarce pociągu, szadającego ze Śląska do Gdyni służba kolejowa znalazła trupa mężczyzny z przestrzeloną pierśią.

Przy zabitym, jak się okazało z rewolweru, nie znaleziono żadnych dokumentów, wobec czego władze bezpieczeństwa zajęły się ustaleniem tożsamości denata, oraz wyjaśnieniem ta-

jemnicy. Zachodzi bowiem przypuszczenie, iż popełniono morderstwo, a później zwłoki rzucono w drodze na węglarkę.

Dochođenje w toku.

Napad w śródmieściu Kowla

Kryzysowy łup bandytów

Na rogu ul. Handlowej i Krótkiej w Kowlu został napadnięty Józef Kofec.

Po dotknięciu nobile „napast-

nicy zrabowali Kofcowi 10 zł.

Na podstawie podanego rysopisu złoczyńców przez poszkodowanego - policji kowelskiej

udało się schwytać dwu podejrzanych o ten napad.

Są to zawodowi kryminaliści: Antoni Żuk i Roman Rdzanek.

Echo śmierci dyrektora Pepege

GRUDZIĄDZ. (tel. wł.) Z powodu tragicznego zgonu nacelnego dyrektora Pepege S. Halperina nastąpi częściowe umorzenie śledztwa w głośnej sprawie nadużyć na niekorzyść Skarbu Państwa.

Zgodnie z kodeksem postępowania karnego śledztwo, w części dotyczącej S. Halperina zostało umorzone, w sprawie tej jak wiadomo był postawiony w stan oskarżenia dyrektor firmy Bielolus.

Pijany szofer spowodował katastrofę

Wczoraj w południe w alei Ujazdowskiej nawprost Wilczej w Warszawie, wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa. Jadąca tamtędy taksówka przed domem Nr. 30 akre cila gwałtownie w bok i wjechała na trawnik, następnie na budkę telefoniczną i drzewo. Za wadliwszy o drzewo taksówka rozbiła się na 5 części; każda z tych części upadła w inną stronę. Wynik katastrofy był fatalny.

Szofer Zygmunt Radoszkiewicz (św. Wincentego 63), jak się okazało, był pijany. To też spowodowało katastrofę. Radoszkiewicz wpadł twarzą na kierownicę i został poza tem poraniony odłamkami stłuczonego szkła. Pasażerowie: 19-letnia Halina Ilczukówna, kelnerka (Nowy Świat 21) i towarzyszył jej 23-letni Bolesław Lipiński kapral II baonu balonowego z Jabłonny Legionowej zostali wyrzuceni z rozbitego samochodu na bruk. Oboje też zostali ciężko ranni.

Po opatrunku przez lekarza Pogotowia szofera, sprawcę katastrofy Radoszkiewicza, odwieziono do komisariatu. Katastrofa byłaby przybrała większe rozmiary, gdyż o tej porze na chodniku było pełno przechodniów. Ci jednak na widok wpadającej na chodnik taksówki szybko poczuli uciekać we wszystkie strony, kryjąc się po bramach. Na miejscu zostały zabezpieczone szczątki rozbitego samochodu, celem przeprowadzenia śledztwa.

Rekordowe mrozy w Kanadzie

Spadek temperatury w Kanadzie osiągnął wczoraj punkt szczytowy. W wielu miastach zanotowano 81 stopni Fahrenheita poniżej zera. Jest to najniższa temperatura w ciągu ostatnich 44-ech lat. Wzrostów zginęło 15 osób.

Czytajcie dziś

na 2-iej stronie 30-e opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. l.

„Pod pantoflem”

Za murami Instytutu Głuchoniemych



Czyście już widzieli głuchego człowieka przy rozmowie ludzi normalnych? Jak nierozumiejącymi oczyma patrzy to na jednego, to na drugiego z rozma-

wiających, usiłując z mimiki coś wyczytać? Albo niemowe, który chce wam koniecznie coś powiedzieć, wyjaśnić: rozpaczliwe ruchy, migi, przykre gard-

lowe dźwięki, naśladujące mowę naszą, których zupełnie nie możemy zrozumieć?

Głuchoniemych mamy w Polsce 42 tysiące, z tego 9 tysięcy w wieku szkolnym, uczy się zaledwie 20 procent. Ociemniałych mamy 20 tys., w wieku szkolnym 4 tys., a uczy się tylko 10 procent. Szkół specjalnych dla ludzi o trzech zmysłach jest w Polsce ogółem 16.

Jaka rolę spełnia tu Państwowy Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, na placu Trzech Krzyszów?

W kancelarii ruch. Czekam na pana dyrektora. Do pokoju wchodzi młoda dziewczyna, pewnym, szybkim krokiem. Wita się z urzędnikami, nie znacząc żadnego wahania w ruchach, widać „stara znajoma”. Zała twiła swoją sprawę, porozmawiała, zaśmiała się i wychodzi. Ale w pierwszej sekundzie ręka jej nie trafiła na klamkę. I w tej chwili widzę jej twarz: młoda, świeża, tylko zamiast oczu — zapadnięte gąbki, pokryte białym. I ta dziewczyna bywa wesoła! To chyba duża zasługa wychowawców!

Dwaj mali niewidomi chłopcy przyszlizali „za swoją sprawą”. Jeden z nich podchodził śmiało do urzędniczki i składa 80 groszy na „pożyczkę”. Drugi trzyma się kurtkowo tego ramienia — widocznie nowicjusz.

Kilka rozbawionych dziewczynek przebiega przez dziedzińiec. Ciemne sukienki, fartuszek, białe kołnierzyki. Wesołe, jasne główki. Tylko szybkie miganie rąk i nalców oraz wymowa na mimika każą nam się domyślać głuchoniemych wychowanków Instytutu.

Rok 1817. Ksiądz Falkowski buduje Instytut Głuchoniemych na wzór instytutów zagranicznych, istniejących już od 150 lat. Z darowizną, zebranych wtedy przez ks. Falkowskiego, mógł się Instytut utrzymać potem przez długie, długie lata. Począ-

kowo jest tylko 60 głuchoniemych. Uczą się przedewszystkiem porozumiewania się między sobą zapomocą słów mowy ludzkiej. „Słowa” te budują dosłownie rekami i dziesięciorgiem palców. 35 różnych położań palców — to 35 różnych głosek. Mają więc wszystkie litery a także niektóre złożone, jak cz. sz. dz. Autorem tego alfabetu jest ks. de l'Épée. Porozumiewała się jednak i uproszczonym sposobem, mimicznie.

Umieją więc już czytać, oczywiście bezgłośnie, pisać i rachować. Trzeba ich jeszcze przyzwyczajać do życia, dać im możliwość pracy i zarobkowania. I ks. Falkowski buduje bogato wyposażone warsztaty, gdzie się uczą stolarstwa, drukarstwa, krawiectwa, ha; nawet litografowania i modelowania.

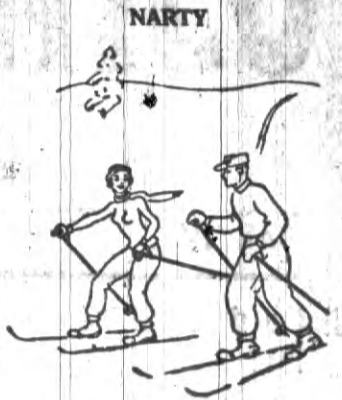
Rok 1843. Instytut się rozwija. Jest już i oddział ociemniałych. Jest ich 7. Uczą się przy pomocy alfabetu specjalnego, wypukłego i „czytają” palcami. To niewidomy nauczyciel francuski, Braille, wynalazł w roku 1829 ten alfabet, nazwany od jego imienia alfabetem Braille'a.

Rok 1880. Instytut w rozkwicie, służy za wzór zagranicy. Posiada już pierwszorzędnie zorganizowaną szkołę i warsztaty dla głuchoniemych i ociemniałych. Tych uczy się koszykarstwa i szrotkarstwa.

I wreszcie rok 1933. Jest już w Instytucie 295 uczniów i uczennic, w tym 209 głuchoniemych. Część mieszka w internacie Instytutu, znacznie mniej jest przychodzących z miasta. Ociemniiali, a jest ich 86, są stałymi mieszkańcami, bo codziennie przeprowadzanie byłoby zbyt kłopotliwe dla rodzin.

Oddział ociemniałych posiada małą szkołę muzyczną, stojącą na wysokim poziomie.

Dokończenie nastąpi.



— Mówię panu — westchnął pan Pipman — że ten cały sport, to jest jeden wielki smórt.

Mojej córce Sabci coś wpadło do głowy. Nic, tylko ona musi jechać w góry na śnieg i na narty.

— Po śnieg potrzebujesz jechać w góry? — tłumaczyłem jej. — Jedzie się po towar, którego nie można dostać na miejscu. Ale po śnieg? Mało masz śniegu na podwórku?

Ale co zrobić, jak się uparła?

— Każdy — mówiła — coś tu bi. Tatusi lubi jeździć na swoim personelu w fabryce, a ja lubię jeździć na śniegu. Tatusi lubi karty, a ja narty.

Jużbym wolał, żeby lubiła karty. Siedzi się przy stoliku i można stracić parę złotych. Ale ani ręki, ani nogi, ani tego, co u panny z dobrego domu najważniejsze, się nie straci.

Ale jak moja Sabcia się uprze, to już trudno.

Pojechała. Z tym sportowcem Leonem, niech go szlag trafi.

Jak dostałem od niej pierwszy list, już mi się coś nie podobało. Pisała, że w górach śnieg leży, jak puchowa pierzyna.

Gdzie jest pierzyna, dziewczyna i ten łobuz Leon, nic dobrego z tego nie wyjdzie.

I myśli pan, że nie zgadłem? Jak tylko wróciła z tej wycieczki, powiedziała:

— Tatusiu, ja wychodzę za męża za Leona.

Zrobiło mi się zimno.

— Musisz?

— Muszę.

To już rozumiałem wszystko. Szczegóły mnie nie były potrzebne.

— A jak on nie zechce? — spytałem.

— Zechce. Przysięgał, że się ze mną ożeni, jak śnieg stopnieje.

Trudno. Nic nie mówiłem, tylko czekałem, aż stopnieje śnieg. Kiedy się na ulicy zrobiło błoto, odszukałem Leona.

— Panie Leon — powiedziałem — potem co między wami zaszło, pan się musi żenić z moją córką.

To on się tylko uśmiechnął.

— Panie Pipman! Czy jak u pana w fabryce robotnik pracuje godzinę, to pan płacisz za cały rok?

— Nie. Za godzinę.

— A pan chęsz, żebym ja za jedną chwilkę zapomnienia, zapłacił całym życiem?

— Łobuz! Przysięgałeś, że się z Sabcią ożenisz, jak stopnieje śnieg.

— Owszem, przysięgałem. Ale miałem na myśli wieczny śnieg, co leży wysoko w górach i nigdy nie topnieje...

I powiedz pan teraz! Co jest lepsze karty czy narty?

Napoleon Sędka.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

POD PANTOFLEM

Pan Ksawery był niski, jego żona — wysoka. Pan Ksawery był pulchny, jego żonie kości wystawały ze wszystkich stron. Pan Ksawery był łagodny, dobroduszy, pani Amelja — surowa i ościła. Onby rad widzieć w życiu trochę fantazji, urozmaicenia, niespodzianek, ona zaś zaciekle walczyła ze wszystkim, co nie było systematyczne, rozsądne i celowe. Jego główną cechą była sentymentalność, jej zaś — pedanteria. Pan Ksawery chciałby mieć dzieci, ewentualnie... powiedzmy... dążyć do tego, żeby je mieć, pani Amelja zaś miała o cności stanowczo przesadne pojęcia, a o dzieciach nie chciała słyszeć, bo to „i w majtki robią, i szklanki tłuką, i błota naniósł...” Czemu więc pan Ksawery ożenił się z panią Emilją? Bóg to jeden raczy wiedzieć! Raz wpadłszy pod kościśta łapę pani Emilji, biedaczek nie miał nadziei odzyskania wolności. Niech tylko się ośmielił pisać jedno słówko, a pani Amelja marszczyła brwi, podnosiła wskazujący palec do góry i cierpkim głosem mówiła:

— Ksawery, idź do swego pokoju. Za karę nie dostaniesz dziś kolacji. I ani słowa!..

Pan Ksawery wygrał na loterii cały tysiąc złotych! I pani Emilja nic o tem nie wiedziała. Pan Ksawery nie mówił jej o tem, gdyż raz się wyraziła o loterii, że ja ją potępia, bo nic nie można przewidzieć i nie można być pewnym, że się wygra. Pan Ksawery więc sobie odłożył z kieszonek pieniędzy (które mu żona wydzielala dość skąpo) i kupił los. Wygrał cały tysiąc!..

Powiedzieć żonie? Brr... nigdy w życiu. Za karę, że kupił los bez pytania, pozbawi go znów kolacji, a pieniądze wsiąkną w celową gospodarkę pani Emilji. Pan Ksawery schował pieniądze pod szafę. Ponieważ ta kryjówka wydała mu się nie pewna, wybrał za schowanko szparę między kafkami pieca, przy ścianie. A może żona znajdzie? Wsunął je za tapetę, gdzie przeleżały dwa dni. Gdy jednak pani Emilja zaczęła mówić o remoncie mieszkania, szybko je wyciągnął. Co z nim zrobić?

Pan Ksawery miał przyjaciela, komiwojażera, który go znał od dzieciństwa, razem skończyli szkołę i jednocześnie wstąpili w związki małżeńskie. Pan Józef był człowiekiem zaradnym i życzliwym przyjacielem, który mu na pewno dobrze poradzi. Przy pierwszej okazji, jaka się nadarzyła, pan Ksawery złożył przyjacielowi wizytę. Trzeba trafia, że akurat pan Józef był na prowincji, gdzie zachwalał cnoty żyrodowskich prześcieradeł. Pana Ksawerowego przyjęła więc pani Maryla, żona komiwojażera. Nie wypadło odrazu się poznać, pan Ksawery więc został na herbacie myśleć zgóry, że

drzeniem, co też za bure dosta nie, kiedy się spóźni na kolację. Pani Maryla, która wiedziała cośnlecoś o pożyciu małżeńskim naszego bohatera, poczuła doń kruszynę współczucia. On sam patrzył na nią z sympatią: ot, to się nazywa żona! Józef jest szczęśliwy, nie ma żadnych awantur, surowej dyscypliny, używa małżeńskich rozkoszy, wie chociaż, poci się ożenił. Jaka ta pani Maryla jest miłutka; nieduża, tłuściutka, świeżutka, apetyczna, wesoła... I tak jej dobrze z oczu patrzy!..

Pan Ksawery nabrał do niej zaufania. Co z tego, że niema Józefa? Jego żona na pewno tak samo dobrze poradzi. I pan, Ksawery opowiedział wszystko, co go trapiło. Pani Maryla słuchała uważnie, kiwała głową ze współczuciem, z podziwem spoglądała, gdy opowiedział o wygranym tysiącu, żywo się zainteresowała całym problemem. Wreszcie, po namyśle orzekła:

— Najlepiej będzie te pieniądze wydać.

— Co za genialna myśl! Ale to nie wszystko...

— Ale jak ja to sam wydam? Na co?

Pani Maryla westchnęła z rezygnacją:

— Trudno, pomogę panu...

Co za szlachetna dusza!.. C mało się nie rozplakał. Akurat siedzieli blisko siebie; Najpierw zetknęły się ich kolana, potem ręce, potem usta, potem... Nie! bądźmy dyskretni!..

Pan Ksawery kosztował grzechu cudzołóstwa już od tygodnia. Specjalnie, w tajemnicy przed Emilją, zwolnił się z biura pod pretekstem choroby. Przez cały tydzień kupował pani Maryli prezenty, oprowadzał ją po wykwintnych restauracjach... i badał jej anatomję. Wreszcie tydzień się skończył. Dowiedziawszy się o tem, pani Maryla przypomniała sobie naraz, że mąż wraca, że lepiej, żeby się nie spotykali, że ona i tak dosyć się dla niego poświęciła.

Zrozumiał, o co idzie, posmutniał i poszedł do domu. Co za wstrętne życie! Ma teraz wrócić do tej szarzyzny, pod pantofel Emilji!.. Nie, niech się co chce dzieje! Powie jej wszystko, ewentualnie się rozejdą, co daj Boże, przecież to byłaby wolność!..

Pani Emilja właśnie robiła rachunki, śmiało wszedł do pokoju i zaczął:

— Moja droga, mam dosyć tego życia! Tak dłużej być nie mo...

Druga połowa słowa uwieźla mu w gardle. Pani Amelja bowiem zmarszczyła brwi, podniosła wskazujący palec do góry i cierpki jej głos ostatecznie odebrał mu resztę odwagi.

— Ksawery, idź do swego pokoju. Za karę nie dostaniesz dziś kolacji. I ani słowa!..

Jutro 31-e opowiadanie p. t. „Wenecka suknia”.

Strój wieczorowy

(S. F.) Na zaproszeniach na raut zorganizowany przez klub amatorów gry w „ping-ponga” wyraźnie widniała uwaga: „Strój wieczorowy”.

P. Izydor Działal widocznie nie dostrzegł tej uwagi, przyszedł bowiem na raut w jasnym garniturze, kolorowej koszuli i złotych półbutkach.

Zgorszeni gospodarze spostrzegli ten nietakt p. Izydora, kiedy już był na sali i tańczył z jakąś damą, i znaleźli się w kłopotcie, ponieważ łatwiej jest gościa nie wpuścić na salę, niż z sali wyrzucić.

Kiedy taniec się skończył, jeden z gospodarzy przeprosił na chwilę pana Izydora.

— Widzi pan — powiedział mu grzecznie — nasz klub, to nie jest zwyczajny klub, tylko wytworny klub. A jak wytworny klub urządzi bal, to można przyjąć tylko w wieczorowym stroju.

— A kto panu powiedział, że mój strój nie jest wieczorowy? — zdziwił się p. Izydor. — Ja to ubranie noszę tylko wieczorem. W dzień ja chodzę w samej bieleźnie, ponieważ my mamy piekarnię i jest gorąco, że wytrzymać nie można.

— Strój wieczorowy — wyjaśnił gospodarz — to nie znaczy ubranie, które się nosi z każdego

wieczorem. Można go nosić w południe też. Przez wieczorowy strój rozumie się: primo, sztywne koszula...

— A moja koszula nie jest sztywna? — zdziwił się pan Izydor. — Dotknij pan! Sam krochmal.

— Krochmal nie wystarczy, jeszcze musi być biała.

— Kolorowa jest ładniejsza — bronił się p. Izydor.

— Możliwe, ale należy się biała. Po drugie musi być smoking.

— Nie zdążyłem wypożyczyć — wyjaśnił p. D.

— Po trzecie lakierki.

— Pękły mnie w zeszłym roku.

— Bardzo mi przykro — zakończył gospodarz — ale ponieważ pan razi oko gości, pan musi opuścić bal.

— A kto mnie zwróci za bilet? — oburzył się p. Izydor.

— Kasa wypłaci.

Gospodarz udał się z p. Izydorem do kasy i tu po przeprowadzeniu dochodzenia okazało się, że p. D. wogóle biletu nie kupował, lecz wszedł na gapę.

Pana D. wyrzucono z balu tak energicznie, że upadł na schodach i zwichnął sobie nogę.

Energicznych gospodarzy Samuela Celnikera i Adolfa Brylana sąd skazał na grzywnę po 50



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Beznogi inwalida — przestępcą Konkurenci... mennic państwowych

Za kulisami „działalności” armii żebraków

(m.) Okazuje się, że plaga żebractwa nie tylko kwitnie u nas w Polsce, ale i zagranicą. Szczególniej we Francji żebractwo rozwija się w sposób niewiarygodny. Nie zapominajmy przytem, że wiekłość żebraków to albo notoryczni przestępcy, albo pozostający na usługach szajek złodziejskich.

Policja przepędza żebraków z miejsca na miejsce, ale rezultaty są zgoła nikłe. Żebracy nadal grasują, a co najgorsza zwiększa się ilość włamań do mieszkań.

Ostatnio na ulicach Paryża rozegrał się następujący wypadek. Na skraju chodnika siedział inwalida wojenny i cicho jęczał. Inwalida był bez nóg i rąk i niewidomy. Widok był istotnie straszny, a mimo to przechodnie obojętnie mijali inwalidę.

Niespodziewanie do inwalidy żebraka podszedł wytwornie odziany jegomość, który począł głośno nawoływać przechodniów do składania ofiar na rzecz inwalidy.

— Proszę państwa, to jest skandal — krzychał elegancki pan — by inwalida wojenny cierpiał okrutnie męki. Ojczyzna źle odwdzięcza się swym bohaterom.

Przy tych słowach nieznamy włożył do puszek inwalidy 200 franków. Słowa nieznamego wywarły olbrzymie wrażenie. Po sypały się datki i w przeciągu godziny zebrano 5.000 fr.

Wkrótce potem nadeszła jakaś dama, która również żywo zainteresowała się losem niefortunnego inwalidy, ofiarując 100 franków! Zrozumiałe, że przechodnie pośpieszyli z nowymi ofiarami.

W godzinie później podobna scena rozegrała się na innej ulicy. I znów zjawił się „pan”, i znów nadeszła „dama”. Powtórzyła się historia z datkami i inwalida zebrał poważny fundusz. Trzeba trafić, że inwalidę zainteresował się policjant. A widząc, że „pan” i „dama” zbyt gęsto nawołują do składania ofiar,

zaprowadził ich również do komisariatu.

I sensacja. Inwalida okazał się zdrowym, jak tur, przytem zdawał na poszukiwanym przestępcą, a „pan” i „dama”, jego współnika mi.

Cafe towarzystwo osadzono w kryminalne, a pieniądze w sumie 11.000 franków — skonfiskowano!

Potworna zbrodnia bankiera

(Sław.) Olbrzymie wrażenie wywołało w Jugosławii skazanie na karę śmierci bankiera i b. dyrektora wytwórni filmowej „Adria”, Markovica. Sprawa ta ze względu na osobę bankiera, ogólnie szanowanego i cieszącego się dużą popularnością w lepszym towarzystwie nabiera specjalnego posmaku i dlatego warto temu mordercy poświęcić kilka słów.

W dniu 1-go maja ubiegłego roku Markovic wespół ze swym przyjacielem jakimś Milkovicem złożyli wizytę zamożnemu kupcowi Stankovicowi. Ten ostatni na pewno nie wiedział, że są to ostatnie godziny jego życia.

W pewnym momencie przybysze rzucili się na kupca i przygotowując się do ataku, zaczęli mu kilkanaście ciosów. Kupiec, zalany krwią padł na podłogę i po chwili skonał. Tymczasem mordercy przeprowadzili rabunkową gospodarkę w wyniku czego skradli 67.000 dinarów.

Zkolei zapakowali zwłoki kupca do worka i odwieźli autem nad brzeg rzeki. Znalazłszy się na miejscu mordercy wrzucili zwłoki do rzeki.

Więść o morderstwie rozeszła się w piorunującym tempie. Policja wszczęła energiczne śledztwo i na podstawie zebranego materiału dokonano sensacyjnego aresztowania bankiera Markovica. Drugi morderca, Milkovic zdołał zbiec.

(m.) W wielkiej rodzinie przestępców fałszerze pieniędzy zajmują wyjątkowe stanowisko. W pierwszym rzędzie chętni są, że do ich licznych kadr należą często ludzie o wyższym wykształceniu, a poza tem fałszowanie pieniędzy ma już za sobą kilkuletnią tradycję.

Istotnie faktem jest, że w koń-

cu XVII-go wieku napotykamy na rynku pieniężnym fałszywe monety. Walka z tą ówczesną plagą była niesłychanie trudna i dopiero od r. 1806, gdy na banknotach poczęto umieszczać wyraźne rysunki, ułatwiające orientację przeciętnych obywateli rzadziej padali oni ofiarą fałszerza.

Sytuacja poprawiła się jeszcze

bardziej, gdy na banknotach umieszczono napisy, pisane bardzo małymi literkami. Oczywiście, że była to praca niesłychanie żmudna, gdyż każda litera musiała być ręcznie ryta na odlewie pod lupą.

Na ten temat krąży liczne opowieści, z których wynika, że wielu rytmików w czasie tej strasznej pracy postradało wzrok.

Po wielu latach technika postąpiła się znów o krok naprzód. Zastosowanie fotografii, wielobarwności i papieru włóknistego — oto broń, która z dnia na dzień stawała się groźniejszą dla konkurentów mennic, jednym słowem fałszerzy.

Wśród fałszyfikatów napotykać często na tak prymitywne, że policja zachodziła w głowę, w jaki sposób obywatele dawali się oszukiwać.

A jednak... Fałszerze wykonywali swe monety w jakiejś podrzędnej fabryczce, urządzonej w szopie, stajni czy kuźni i produkcję puszczały w ruch z niezmierną łatwością. Tak można było działać na wsi.

Kronika kryminalna w Niemczech zanotowała przed kilku laty niezwykle sensacyjną afere. Oto cieszący się dużą popularnością doktor praw Halban puszczał w obieg fałszywe monety, posiadające większą zawartość srebra niż oryginalne. Doktorowi powodziło się świetnie, w końcu wpadł i wyładował w więzieniu.

Ostatnio wypadki fałszowania pieniędzy zdarzają się coraz rzadziej. Jest to wynikiem coraz to lepszych urządzeń technicznych mennic.

Fałszerzy rozczuchwała jednakże fakt, że za puszczenie w obieg fałszyfikatów grozi tylko kilka lat więzienia. Dawniej wymiarano najsurowsze kary i znane są wypadki w w. XVII-ym, że fałszerze oddawali głowy pod topór kata.

Salony piękności dla... bandytów

(-a) Jak donosiliśmy policja amerykańska wpadła na trop szajki lekarzy zajmujących się walką z... policjant! Walka ta polegała na tem, że lekarze dokonywali na każdym poszukiwanym mordercy operacji, przytem tak sumiennie zmieniali jego twarz i kończyny ręk, że nawet w wypadku zatrzymania przestępcy, policja nie była w stanie przedstawić od powiednich dowodów. Lekarze pobierali za te operacje bardzo duże honoraria. Policji udało się je-

dnak zdemaskować lotrów-lekarzy. W ten sposób władze zadaly cios przestępcom, uniemożliwiając im ten system walki. Warto tu przytoczyć, że znany bandyta Jack Kluters, znany pod przewidywaniem „piękny Jack”, dzięki operacji zdołał w ciągu wielu miesięcy ukrywać się przed policją. Ale i jego w końcu spotkał zasłużony los. Zdradził go własny kamrat, niezadowolony z podziału łupów. Miejmy nadzieję, że odłód zbroje nie będą korzystać z salonów.

Dwie dziewczyny ofiarami „dintojry”

(-a) Miasto Downington (St. Zjednoczone) przeżyło ostatnio ponurą sensację. Oto w płytkim grobie na polu kukurydzowym znaleziono zwłoki dwóch dziewcząt. Jak wykazało śledztwo były to Florence Miller i Ethel Marshall, które podobno przyczyniły się do uśmiercenia

dwóch „gangsterów”: E. Wallace'a i Johna Zukorskiego. Wkrótce po zamordowaniu wspomnianych przestępców, dziewczęta zaginęły. Poszukiwania nie dały żadnego efektu i dopiero przypadek zrzadził, Dziewczęta padły ofiarą dintojry.

Morderca 45 osób

(g.) W poprzednich numerach „Śladami przestępców” podawaliśmy dane szczegółowe o potwornych zbrodniach dwóch Francuzów: byłego adwokata Sarreta i kupca Laverne. Jeśli pierwszy mordował tylko swych pacjentów, w celu otrzymania premii assekuracyjnych, drugi pod tym samym hasłem uśmiercał najbliższych (matkę i żony).

Wyrafinowani ci mordercy stanowią w kronice wielkich przestępstw oddzielną, smutną kartę. I choć znaleźli się... obrońcy (nie zawodowi) tych wyzutych z wszelkich uczuć osobników, faktem jest, że nawet przedstawiciele „mokrej roboty”, a więc zawodowi włamywacze ze wstrętem do nich się odnoszą.

Mimo to zbrodnie zarówno Sarveta i Laverne błędna wobec bestjańskich wyczynów lotra, nie jakiego Jamesa Hackinsa, o którym przed wojną krążyły legendy.

James przyszedł na świat, jako dziecko nieślubne. Ojcem jego był doliniarz, a matką właścicielka lupanaru. Mając lat 12 James dozorował na ulicy kilka prostytutek i często z rozkazu matki, bił niefortunnie nieszczęsne ofiary. Jednocześnie uczył się sztuki doliniarstwa. Okazał się bardzo zdolnym.

W 15-ym roku życia był postrachem Filadelfji. Policja, choć stale zastawiała nań sidła, była bezsilna.

James, młodzieniec silny i zrezygnowany, potrafił zawsze wymknąć się. Znane były wypadki, że James ukrywał się u swej kochanki, czarnookiej Mary, zresztą nałożnicy jednego z komisarzy policji!

Mając lat 20 Hackins, zrywa z „doliną” i rozpoczyna działalność włamywacza. Powodził mu się świetnie. Zyskuje mir wśród kamratów, którzy ulegają silaczo-

James rządził jak chce i za najmniejszy opór wymierza doraźne kary... nożem czy rewolwrem.

Pierwszą ofiarą Jamesa padła jego kochanka Mary, która odważnie oświadczyła, że porzuca szeregi przestępców. Odpowiedzią na to był piorunujący cios sztylblem w pierś! Zwłoki porzucał kamraci Jamesa w ustronnym miejscu.

Śmierć Mary boleśnie odczuł wspomniany komisarz policji, Edgar Wallington. Darzył on Mary prawdziwym uczuciem to też nagła śmierć młodej dziewczyny wywarła nań wstrząsające wrażenie.

Postanowił krwawo pomścić śmierć ukochanej. A gdy ustalili, że Mary zginęła z ręki popularnego wówczas włamywacza Hackinsa, był zdecydowany rozegrać walkę na śmierć i życie.

Nie była to jednak sprawa łatwa. W dwa tygodnie po śmierci Mary zamordowano bogatą wdowę, Alicję Washing, przytem bandyci zrabowali biżuterię wartości 400.000 dolarów. Na miejscu znaleziono kartkę, która następująco:

„Tu był James”.

Nim przebrzmiał echa morderstwa wdowy, znaleziono zwłoki przemysłowca, Albina Holmara. I znów ślad ten sam. Kartka z napisem:

„Tu był James”.

Zbrodnie powtarzały się regularnie i co najdziwniejsze, że gdy James przekroczył liczbę 20, począł zawiadamiać policję o swych... planach.

Rzecz charakterystyczna: policja po kilkakrotnych ulepówkach organizowania zasadzek, poprosiła zrezygnowała! Efekt był ten, że James hulał w nieprawdopodobny sposób. Co tydzień gazety donosiły przynajmniej o 2-ach morderstwach. Miało to żyło pod ciągłym terorem.

W tym czasie komisarz Wallington nie ustawał w swej żmudnej pracy. Odwiedzał najohydniejszą spelunkę, wszedł w kontakt z najgorszymi szumowinami i uparcie śledził Jamesa. Ten jednak był stale nieuchwytny.

I wreszcie, gdy James miał już na swym sumieniu krew 45 ofiar, rozegrał się finał.

James zapoznał się w tym czasie z córką zamożnego furjara,

Normę Wigley. Więść ta dotarła do komisarza. Droga poufnych informacji ustalono, że James przychodzi do Normy raz na tydzień. Oczywiście, że Norma nie wiedziała, że James jest poszukiwanym mordercą i chętnie przyjmowała jego hołdy.

Komisarz Wallington zastawił sidła na Jamesa i pewnego dnia, gdy morderca uzbrojony w pysany bukiet róż szedł do Normy, z wnętrza bramy wyskoczyło kilku wywiadowców. Nim James zdołał zorientować się, miał założone „Jancuski”.

Sprawdzono go na posterunku. Śledztwo nie trwało długo. Zresztą James nie przeczył. Dopiero, gdy ujrzał w gabinecie się dziego śledczego, komisarza Wallingtona, zbladł. Z ust wydobył się okrzyk:

„Teraz rozumiem. To za Mary”.

W dwa tygodnie później James Hackins, masowy morderca zginął na krześle elektrycznym. Na spotkanie ze śmiercią szedł pochylony, biały. W ostatniej chwili zaczął go wyrzuty sumienia, ale już było za późno.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Stojąc o krok ode mnie, jakby się bał zarazy, rzucił jeszcze do mnie słowa:

— Niech cię więcej nie ujrzą moje oczy! Nie waż się więcej pokazywać tam, gdzie będę! Uciekaj, jeśli wpostrzeżesz, że nadchodzi, bo nie ręczę za siebie! Nie chcę kazać ewych rąk tobie! Ale ciesz się, że rozkosz, że ulgę sprawiłoby mi, gdybym cię mógł tutaj, na ulicy, w tej chwili rozszarpać, wyrwać ci to sprzedajne serce, zmieszać z błotem twoje ciało, tak drogo opłacane przez kochankowi! Boda! że piasko pochłonie!

Odwrocił się nagle i zaczął uciekać, jak szalony. Chciałam biec za nim. Nogi mi się jakos zaplątały i gwałtownie się nie chwyciłam sztachet żelaznych, byłabym upadła.

— Jerzy! Jerzy! — wołałam.

Mój głos biegał za Jerzym w pustej uliczce. Słyszałam jego kroki. Dudniły głucho po kamieniach, jak grudy ziemi, którą grabarze szypują na trumnę.

Trzymałam się sztachet i tak trwałam bez ruchu. Dlaczego wtedy nie umarłam? Dlaczego mi wtedy serce nie pękło z bólu? Dlaczego Pan Bóg stworzył w człowieku takie mocne serce, że może przetrzymać taki ból?

Deszcz sekał ze mnie strugami i orzeźwił mnie. Myślałam tylko o jednym:

— Dogonić Jerzego! Nie dać mu uciec od siebie! Przecież, kiedy mu wszystko szczerze opowiem, kiedy mu wyznam wszystko jak na spowiedzi świętej, nie odtrąci mnie! Przebaczy! Pozwoli wrócić do domu, gdzie jest on, gdzie jest nasze dziecko, nasz Lusinek!

Szłam coraz szybciej. Chciałam go dogonić. Hen,daleko, może już na rogu Puławskiej mignęła mi jego sylwetka w świetle latarni.

Pamiętam ją...

Mam ją jeszcze przed oczami...

Dobiegłam do rogu i skręcałam na lewo. Musiał pójść w tamtą stronę!

Przejechał jakiś samochód tuż koło mnie. Błotem zachlapał mi twarz, oczy, że przez chwilę nic nie widziałam.

Otarłam rękawem i rozglądałam się.

Na przystanku stała jakaś pani, schowana pod parasolem. Po chodniku zbliżał się pan. Wysoki, tęgi; głowę ukrył w podniesionym kołnierzu futrzany.

Nie było widać nigdzie Jerzego.

Stanęłam na przystanku. I wtedy sobie przypomniałam, że wszystko ze mną skończono. Straciłam wszystko: dom, męża, dziecko!

Wiedzę to już koniec!

— Na co czekam jeszcze nad temi szynami? — zapytałam sama siebie prawie nagło. — Poczł jeszcze żyć?

Nagle ktoś złapał mnie za rękę.

Spojrzałam.

Józio!

Wysunął głowę z podniesionego futrzanego kołnierza, usta miał otworzone od ucha do ucha, że mu tylko zęby błyszczały w ciemności. Śmiał się. W pierwszej chwili zdawało mi się, że umarłam i trafiłam do piekła, a tu szatan drwi ze mnie. Oprzytomiałam, kiedy usłyszałam jego głos:

— No i jak, sikoreczko?... Fajnie cię urządzałam, prawda?

Nie rozumiałam słowa, o czym on mówi.

— Co tak wybalużyłaś gaty? Diabła zobaczyłaś, czy co? To ja, Józio, Józio Pysk... Widział, sikoreczko! Nie chciałaś mnie posłuchać dobrowolnie, to teraz będziesz musiała! Dowiedziałem się wszystkiego. Julia swoja dziewczyna! Spryciara, tylko, że jej się pracować nie chce. Poszło wszystko gładko, jak chciałem. Napisałem liścik do męża i czekałem. Przysiągłem, że nie wypuszczę cię z rąk i nie wypuszczę! Sama, do cholery, powinna rozumieć, że takie, jak ty dziewczyny, nie codziennie się spotyka! Jak ty, naprzykład, teraz wyglądasz! Palce lizać.

W głowie czułam jakby mgłę, ale coraz jaśniej w tej mgłę zaczęłam widzieć.

A więc to ten zły duch napisał list! To on nasz Jerzego! A wiedział dobrze, co robię u Wacława i kiedy znów przyjdę do niego! Wiedział przez tę dziewczynę, która tak mi się przyglądała!

Zrozumiałam już wszystko!

I skamieniałam z wściekłości na tego bandytę, który wlece się za mną przez życie, jak zły duch i krzywdzi mnie ustawicznie.

Ręce tak zacisnęły mi się, że poznokcie powchodziły w ciało.

Gdybym miała co pod ręką, możebym ja już gniała w więzieniu, a on leżałby bez życia na ulicy!

Musiałam wyglądać okropnie, bo przestał się śmiać. Trzymał mnie ciągle za rękę i mówił:

— Nie masz się czego indyczyć... Gdybyś przyszła wtedy, jak ci mówiłem, tobym tak cię urządził, że miał nie wiedziałaby o niczym. Meżowie to są frajerzy, że aż strach! Ja miałbym forsę, jak lodu, ty też i dobra nasza! Teraz nie masz się co namyślać. Jedź do mnie i dobra. Niema czego stać na deszczu...

— Odejdź, lotrze! — syknęłam.

— Oho! Sikoreczko! Tylko nie tym głosem! Zaspiewaj to komu innemu. Ja już teraz chwyciłem cię w garść mocno i nie puszczę. Pójdiesz teraz ze mną... Poczekał — no!

Wyrwał mi z rąk torebkę.

Otworzył ją, wyjął pieniądze, które dostałam od Wacława.

— Pierwszy twój zarobek dla mnie, — roześmiał się.

Patrzyłam, nie poruszając się, jak grzebał w torebce, szukając, czy niema w niej więcej pieniędzy. Nie wiedziałam, co zamierza zrobić z temi przekletemi pieniędzmi, a on najspokojniej schował je do swojej kieszeni.

— Dobre i 500 złotych — mruzczał. — Do tego czasu samę tylko straty i nieprzyjemności miałem. Poczł już jest. Ale to wszystko frajer. No; o tem pogadamy potem. Pewnie teraz trochę ci przykro, jak ci meżunio złapał u kochanka, co?

Gwizdać na to! Napijesz się jeden większy wzmocniony i jakby cię ręką odjęło... Chodź, fundę ci tak-sówkę... — dodał, wyciągając mi pod pachę torebkę.

— Idź precz! — krzyknęłam.

— No, nie masz się teraz czego żałować. Tego już się nie odrobi, co się stało: Do męża nie wrócisz, bo widziałem go, leciał, niby warjat. Wyrzucił cię i jeszcze szturcał! He, he, he!... Ja cię już nie będę bił, ma się rozumieć, jeśli będziesz się mnie słuchała... No, do diabła, niema tu czego dłużej stać. Idziemi!

Chciał mnie złapać za rękę.

A we mnie nagle jakby coś wstąpiło.

Akurat tramwaj stał na przystanku. Puściłam go. Konduktor zadzwonił i tramwaj miał ruszyć.

D. e. n.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

— A, owszem, jeżeli pan już się pyta, więc proszę... — rzekła Genia do współtowarzysza podróży.

Zapalił...

Widać było, że chciałaby nawiązać rozmowę, ale nie śmie. I Genka nawet była na niego o to jakby zła, ztyłając sobie:

— Niedorajda...

Wnet wszakże zmieniła zdanie... Albowiem pociąg ruszył ku dworcowi Głównemu i w chwili, gdy wjechał w tunel, nieznajomy nagle zapytał ni stąd ni zowąd:

— Przeproszę bardzo, czy pani pozwoli, że pania pocałuję?

Teraz dopiero Genka przekonała się, jak dalece nie można sądzić z pozorów i jak to „cicha woda brzęgi rwie”.

Odpowiedział więc:

— Jeżeli już pan się pyta, to... nie...

— Nie wiem doprawdy, jak z panią postępować — odrzekł niestropiony, choć pozornie nieco zasmucony współpasażer — raz mnie pani chwali, zato, że się uprzednio pytałam, potem znów mnie pani zato gani... Raz mi pani pozwala to, co jest wyraźnie zabronione — o, widzi pani napis? — a drugi raz mi pani zabrania to, co jest chyba dozwolone?

— Zależy, jak komu, urogi panie, jak komu...

— A komuż to?

— Komuś...

— Ach, jakże żałuję, że nie jestem tym kimś...

Pociąg już przybył na stację na dworcu Głównym. Miał tu stać 40 minut i ruszyć — dalszą drogę na Zachód.

Nieznajomy był niemało zdziwiony, że Genka nie wysiadła.

Zapytał o powód...

Genka odpowiedziała, że poprostu jedzie dalej — zagranicę.

— Wielka szkoda, że nie mogę jechać z panią — odparł jej rozmówca — nie chciałbym wszakże, aby nasza przelotna pogawędka na tem się urwała. Pozwól sobie przedstawić się — jestem inżynier Czyszkowski...

Oficjalna znajomość została w ten sposób zawarta.

Czyszkowski poprosił o pozwolenie pozostania w wagonie do odjazdu pociągu, na chwilę chciał tylko skoczyć do telefonu, aby dać znać o swoim przyjeździe.

Po paru minutach rzeczywiście był zpowrotem i znów zapalił papierosa, siadając tym razem tuż przy Geni. Drzwi przedziału zamknął za sobą, mówiąc:

— Dzielki temu, może pomyśla, że przedział zajęty, będzie pani w dalszej podróży sama, a to lepiej: można się położyć, nie być narażoną na przykre sąsiedztwo, jak, na przykład, moje...

— No, takte jeszczeby uszło — rzekła Genia z uśmiechem, zarazem wszakże poczuła dziwny zawrót głowy. Przykre uczucie senności, połączone z nieprzyjemnym ścisaniem w okolicy żołądka, a potem i bolesnym kluciem w piersiach, szybko postępujące i wzmagające się w sila, wyrwało ją z talosny

Czyszkowski zaniekpokoił się, zapytał, co ją boli, wyraził gotowość wszelkiej pomocy.

Ody słabym głosem zwierzyła mu się ze swych niedomagań, powiedział:

— To musi być atak wątrobiany. Zaraz zatelefonuję po pogotowie...

— Nie... dziękuję... nie trzeba — wybelkotała jeszcze tylko Genia, poczem straciła przytomność.

Czyszkowski szybko pobiegł na peron, ale... nie do telefonu... lecz do poczekalni, gdzie dziwnym trafem już się znajdowali sanitariusze jakiegoś pogotowia prywatnego z noszami.

Na dany znak poszli za Czyszkowskim i udali się do przedziału, w którym była Genia. Inni pasażerowie byli niemało zdumieni, nie widząc nikogo chorego. Genia nie zwracała niczyjej uwagi. Zdawało się, że najspokojniej śpi...

Służba kolejowa zainteresowała się wypadkiem, ale Czyszkowski objaśnił, że jego towarzyszka podróżuje pasażką, zatelefonował więc po pogotowie prywatne.

Sanitariusze wynieśli rzekomo chorą na noszach, wsadzili do karetki i odjechali. Czyszkowski zniknął w tłumie...

— — — — —

Tak oto jeszcze jedna ofiara własnej lekkomyślności wpadła w szpony sprytnie zorganizowanej bandy handlarzy żywym towarem.

Każdy miał tu swoją specjalną rolę i funkcję.

Dalszy ciąg nastąpi.

W okowach „białej śmierci”

Po oddaleniu się Malmagrena dwóch oficerów sytuacja rozbitków bynajmniej nie polepszyła się. Niemal wszyscy, po skonsu mowaniu mięsa niedźwiedziego rozchorowali się. Znaleźli się nawet tacy, których stan zdrowia budził poważne obawy.

Nazajutrz oficer Viliegr, zajmujący się dostarczaniem opału, oświadczył, że w „magazynie” niema ani drzewa ani benzyny. Innymi słowy rozbitkowie zostali pozbawieni choćby łyżki ciepłej wody...

Hłobowa wieść wywołała łatwo zrozumiałe wrażenie. Nieszczęśliwi rozłożyli się w pobliżu namiotu. Wszyscy spoglądali w zaśniężoną dal, skąd miała nadejść pomoc.

Zachowanie się gen. Nobile komendanta ekspedycji wzbudziło co najmniej zdziwienie. Nie odzywał się do nikogo i tylko mechanicznie głaskał sierść psiny... „Tittiny”.

W pewnym momencie jeden z oficerów, nie mogąc snąć znieść dalszego głodowania, zaproponował, by zabrać generała wi „Tittiny” i... upieć!

Propozycję podchwycyło i choć powzięto nawet uchwałę, nikt jednak nie odważył się zakomunikować generałowi o de cyzji. Ściągnięto więc pasy i przeklinalo na czem świat stoi.

W następne dni żywność była czerem, rozkoszowano się na wet odpadkami z białego niedźwiedzia. Głód jednak dokuczał coraz bardziej, coraz silniej.

Osmego dnia, od chwili wy marszu Malmagrena z oficerami, gen. Nobile, ocknąwszy się jakby z głębokiej zadumy, odezwał się do swych towarzyszy.

„Nie mamy już żadnej żywności. Nie pozostaje nam nic innego, jak przygotować się do przyjęcia śmierci. Osiem dni upłynęło od czasu, gdy Malmagren i oficerowie odeszli. Jeśli dotąd nie wrócili, zapewne zginęli. A więc, towarzysze, nie ludźmy się. Ostatnie chwile naszego życia zbliżają się nieubła ganie”.

Słowa komendanta przyjęto w ponurym milczeniu. Pewne zdziwienie wywołał tylko fakt, że gen. Nobile nie znalazł innego wyjścia z sytuacji, jak tylko oczekiwanie na śmierć.

Inna sprawa, że sytuacja była zupełnie beznadziejna. „Wyspa odowa” na której znajdowali się rozbitkowie stale zmieniała swe miejsce płynąc w różnorodnych kierunkach. W każdej chwili groziło pęknięcie „wyspy” i wówczas rozbitkowie wpadliby w objęcia lodowatych fal.

Bezpośrednio po przemówie-

niu gen. Nobile, rozbitkowie nio żyli się na śniegu i w tych pozycjach oczekiwali na zbawienie, na cud.

Niespodziewanie podniósł się mechanik Tschetschoni i chwyląc się z wyczerpania, począł urywany głosem, krzyknąć:

„Panowie. Wiecie, że byłem zawsze dzielny. Nigdy nie narzekałem. Bywałem już pod wozem i na wozie. Ale wierzcie mi, ja nie mam więcej sił. Jestem zupełnie wyczerpany. Cztery dni nie miałem nic w ustach. Wnętrznosci skręcają mi się z bólu. Czuję, że dostaje obłędu. Proszę was, niech który skróci mi straszne cierpienia. Błagam, zabijcie mnie. Niech to się raz skończy”.

Straszne słowa oszalałego z głodu mechanika wywarły wstrząsające wrażenie. Spoglądano na siebie z rozpaczą. Bo i cóż mogli pomóc głodnemu me-

chanikowi. Sami byli głodni.

A zabić? Mimo kompletnego wyczerpania i zubożenia nikt jednak nie pomyślał w tej chwili, by ugodzić śmiertelnym ciosem towarzysza.

Mechanik, widząc, że nikt z towarzyszy nie odważy się popełnić zbrodni z litości, zbliżył się do generała Nobile i tu ponowił swe żądanie.

Komendant obojętnie wystu chał mechanika, poczem pochylił niżej głowę i głaskał... „Tittine”.

Powoli zapadał zmierzch. Na bezkresnych lodem i śniegiem pokrytych terenach szalał huragan, Porywał za sobą tumany, całe lawiny śniegu, uderzał o kry lodowe i zmuszał je do szybkiego biegu. Z każdą chwilą siła huraganu zwiększała się.

Rozbitkowie schronili się do namiotu, ale po chwili i to schronienie padło, ofiarą huraganu.

Zgrabiłami z zimna rękoma przystąpiono do ciężkiej pracy ustawienia namiotu.

Po upływie godziny namiot znów stał na swym miejscu. Praca ta bardzo jeszcze wyczerpała nieszczęśliwych rozbitków. Rozgniewał ich poza to fakt, że gen. Nobile absolutnie nie brał udziału w pracy, zajęty głaskał bezmyślnie „Tittiny”.

Wkrótce potem wszyscy pokotem legli pod opiekuńczym namiotem. Z kolei nastąpiło... po zęgnaniu. Zęgnano się tak, jakby za chwile wszyscy mieli rozejść się w różne strony, lub, jakby za chwile mieli porzucić. Zaległa cisza w namiocie. Słychać było tylko niespokojne oddechy.

Rozbitkowie oczekiwali z utęsknieniem na śmierć!

(Dalszy ciąg nastąpi)
(M. G.)

Księżę Wilhelm szwedzki sprzedawcą książek

Celem powiększenia sprzedaży książek i zainteresowania publiczności piśmiennictwem, oraz celem niesienia pomocy biednym pi sarzom, rozpoczął książe szwedzki Wilhelm osobistą sprzedaż książek w jednej z największych księgarni Stockholmu.

Książę, który jest sam znanym pisarzem, okazał się znakomitym sprzedawcą, zachęcając licznych nabywców do kupna i bawiąc ich wesołymi żartami.

Największą siłą atrakcyjną dla kupujących była osobista dedykacja księcia, która opatrywał swie własne dzieła, poświęcone podróży do Atryki.

Cenne zbiory dokumentów dyplomatycznych

Przy francuskim ministerstwie spraw zagranicznych znajduje się jedno z najbogatszych na świecie archiwum dokumentów dyplomatycznych. Zbiory archiwalne obejmują 100.000 tomów, które umieszczone są na półkach o łącznej długości 7 km. Zbiory te są ciągle powiększane, a ostatnio złożony w nich został między innymi kontrakt ślubny Ludwika XVI i Marii Antoniny.

RADJO

ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

Godz. 7:00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7:05 Gimnastyka. 7:30 Płyty. 7:40 Płyty. 7:55 Chwilka gospodarstwa domowego. 8:50 Repertuar teatrów warszawskich. 12:05 Płyty. 12:30 D. c. muzyki z płyt. 15:30 Wiadomości gospodarcze. 15:40 Sonaty w wyk. Niny Stokowskiej (skrzypce) i Olgi Iliwickiej (fort.). 16:40 „O zwiędzanu muzeów”. 17:35 Koncert muzyki lekkiej. 17:55 Pogadanka z cyklu „Listowne nauczanie rolnictwa”. 18:00 Odezyt z cyklu „Mędracy i poeci starożytnej Grecji p. t. „Sofon”. 18:30 Sierzyńska muzyka. 18:55 Płyty. 19:25 Fejleton aktualny p. t. „Dwa oblicza Francji”. 19:40 Wiadomości sportowe. 20:00 „Księżna Czardaszk” operetka w 3-ach aktach E. Kalmana w radiofonizacji Michaliny Makowieckiej. W przerwie 1-szej około 21:00 „Urzednik” opowiadanie (Kawa drams literacki). 22:00 Muzyka taneczna. 23:05 D. c. muzyki tanecznej z dan cyng „Oaza”.

BUY BRITISH!

Przed sądem w Londynie toczyła się sprawa o kradzież popełnioną przez wyrafinowaną złodziejkę sklepową.

— Czy oskarżona może coś powiedzieć na swoje usprawiedliwienie? — pyta sędzia.

— Owszem, panie sądzie, biorę tylko i wyłącznie fabrykaty angielskie.

Czytajcie

„Wesołe Wiadomości”

Cena 10 groszy.

Z działalności centrali służby śledczej

W kartotekach znajdują się odciski 536.000 przestępców

(-a) Jak wynika ze sprawozdania działalności referatu rozpoznawczego centrali służby śledczej w roku bieżącym wpłynęło do kartotek 36.004 kart daktyloskopijnych, w czem ko biczych tylko 4.232. Z zagranicy otrzymano 2627 kart.

Podczas porównywania materiałów z dawnymi kartami u-

stalono, że 642 przestępców posiadało fałszywe nazwiska w momencie aresztowania. Między innymi było 54 poszukiwanych listami gończymi.

Krajowych wywiadów daktyloskopijnych, odnoszących się do ustalenia tożsamości zatrzymanych, załatwiono 602, z tego 28 z wynikiem dodatnim. Na

podstawie odcisków palców ustalono tożsamość 6-ciu nieznanym trupów.

Dokonano ekspertyzy na 2297 folii ze śladami palców. Materiał rozpoznawczy centralnej magistratury śledczej obejmuje obecnie 536.000 przestępców.

Podatki za posiadanie auta

Małe auta opłacają w Czechosłowacji coraz większe podatki zarówno bezpośrednio, jak i zwłaszcza, pośrednio, co wpływa na osłabienie tempa zarówno fabrykacji wozów tego

typu jak i ich sprzedaży.

Oplata drogowa od wozu jednolitrowego o zużyciu 8 litrów na każde 100 km. wynosi tylko 210 koron rocznie, ale za to pośrednie podatki wynoszą: od 1600 litrów benzyny przy

20.000 km. przebiegu rocznego poważną sumę 1.633 koron.

Razem więc podatek obciążający właściciela małego, taniego wozu wynosi rocznie 1.842 korony (ok. 450 zł. tych).

Mistrzynie kuli bilardowej

Pisma amerykańskie donoszą o niezwykłym konkursie gry w bilard toczącym się w Filadelfii między championem tej gry Sydney Lee a miss Thelma Carpen

ter, która postawiła sobie za danię osiągnąć zwycięstw.

Dotychczas dzieje gry bilardowej nie znały mistrza płci pięknej. To też tocząca się rozgrywka emocjonuje Filadelfię, tem

bardziej, iż, jak donosi prasa, miss Carpenter jest znakomitym graczem i Sydney Lee przyznaje, że nie spotkał dotychczas tak niebezpiecznego partnera.

Harcerze zakupują jachty

Podjęta przez harcerstwo inicjatywa ufundowania szkolnego jachtu harcerskiego znajdu

je się już w stadium ostatecznej realizacji.

Ministerstwo przemysłu i handlu udzieliło na ten cel subsydium w wysokości 10 tys. złotych z kwoty pozostałej po likwidacji Komitetu Floty Narodowej. Dzięki temu wielki jacht szkolny dla harcerzy zakupiony zostanie już w dniach najbliższych; reszta sumy potrzebnej na nabycie jachtu splanowana będzie ze składek harcerzy. Jacht nabyty zostanie prawdopodobnie w Finlandji.

Ponadto województwo śląskie wyasygnowało sumę zł. 10.000 na kupno mniejszego jachtu dla harcerów; jacht ten zakupiony będzie w początkach roku 1934, aby używany mógł być już na wiosnę.

Na jachcie harcerzy przewiduje się wiosną podjąć 40-tu instruktorów Związku Harcerstwa Polskiego, którzy odwiedzą

wszystkie porty bałtyckie i zlożą wizyty miejscowym organizacjom skautowym.

Jazda autem podczas mgły

Jazda autem podczas mgły, zwłaszcza gęstszej, nastęrcza kierowcy duże trudności. Aby widzieć drogę przed sobą zapala lampy. Białe światło lamp uszuwa jednak wszystkich przeszkód i niebezpieczeństw, czyhających na kierowcę, i zagrażających bezpieczeństwu jadących. Właściwością bowiem światła zwykłego, białego jest to, że zawarte w niem promienie niebieskie i fioletowe nie przenikają przez opone, mgły, lecz odbijają się, wracają do kierowcy i zewężają jego pole widzenia. Są to promienie krótkofalowe. Natomiast promienie długofalowe, żół

te i czerwone, przebijają się przez mgłę i oświetlają drogę, ścielącą się przed autem. Stąd wynika, iż w interesie bezpieczeństwa podróżujących autem należy używać podczas mgły lamp, których światło nie zawiera promieni niebieskich i fioletowych.

Dobre wyjście z tej sytuacji daje użycie lampy z nasadą ze szkła Selectiva, o barwie żółtawej i specjalnym składzie. Lampa Selectiva daje światło skoncentrowane i stosowane, niezbyt rażące, a nie zawierające ani niebieskich, ani fioletowych promie

BUWIE

WYKWINTNE GWARANTOWANE

DAMSKIE 11 zł. MĘSKIE 14 zł.

oraz DZIECIĄNE w wieku szkolnym b. mocne poleca:

SZ. EDELMAN

ZAMENHOFA 9 m. 18

Uwaga! Zadnego sklepu frontowego nie posiadamy, tylko w podwórku parter via-vie bramy.

Teatr Miejski pozyskał czołowe siły aktorskie

Zgodnie z życzeniem kierownika artystycznego teatru p. Tańskiego i aprobatą Komisji Teatralnej dyrekcja teatru zaangażowała trzy nowe czołowe siły. Z pośród pań — Marję Leśniewską, b. artystkę teatru „Reduta” L. Nikolską, b. artystkę teatrów wileńskich i p. Stefana Krotkę, b. artystę teatru miejskiego w Łodzi.

W tych dniach nastąpi przyjazd aktorów do Grodna. W

związku ze skompletowaniem trupy został ułożony nowy, doborowy repertuar na najbliższe miesiące. Fakty powyższe wskazuja na to, że obecnie teatr miejski wchodzi w pomyślniejszą fazę swej pracy i wysiłków artystycznych.

Życzenia noworoczne w starostwie

W dniu wczorajszym od godz. 12-ej p. starosta Drożański przyjmował życzenia noworoczne składane dla P. Prezydenta Rzeczy

zpospolitej i P. Marszałka Piłsudskiego.

Przez salę reprezentacyjną starostwa przeszło kilkudziesięciu delegatów, którzy w imieniu własnym i swych organizacji składali życzenia.

P. starosta przyjmował poszczególne delegatów osobno. W odpowiedzi na życzenia wygłaszał zaleźnie od potrzeby dłuższe, lub krótsze przemówienia.

Nazwiska osób i reprezentowane przez nie organizacje zostały przesłane do województwa, skąd razem przekazane będą do Warszawy.

Budowa linii kolejowych na terenie naszego województwa

W programie inwestycji Polskich Kolei Państwowych przewidziana jest budowa czterech nowych linii kolejowych.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że dwie największe linie dość znacznie zahaczają o teren wojew. białostockiego, jest to linia Wolkówsk—Drohiczyn na przestrzeni 132 km. kosztem 30 i pół miliona zł., oraz Ostrołęka — Kanopki na przestrzeni 90 km kosztem 28 mil. zł. Dwie pozostałe linie razem zajmą przestrzeń 120 km.

Zaznaczyć należy, że powyższe kolosalne roboty Kolej prowadzi samodzielnie, niezależnie od prac zamierzanych z ramienia Funduszu Pracy, o których pisaliśmy w poprzednich numerach. Wszystko to pozwala mieć nadzieję, że z nadejściem wiosny wybitnie polepszą się warunki pracy.

Hucznie spotykało Grodno rok 1934

Święta Bożego Narodzenia minęły w Grodnie względnie spokojnie. „Sylwester” natomiast dowiódł, że jeszcze Grodno potrafi się bawić. Widocznie w znacznej mierze wpłynęła na to nietylko tradycja lecz głównie wyplata poborów...

Zresztą niektórzy dowodzą, że warstwy, którym wyplata przypada tygodniowo lub dekadami może bardziej hucznie spotykały Nowy Rok.

Trzeba przyznać, że wszystkie większe imprezy sylwestrowe cieszyły się ogromnym powodzeniem.

Jeśli chodzi o ilość, to bezkonkurencyjną była zabawa w Fabryce Tytoniowej.

Dobrze zapowiadające się za-

bawy w „Ognisku” podoficerskim na ul. Mostowej tym razem osiągnęły szczyt powodzenia. Podobnie S.U.P., „Dom Żołnierza” i inne bardziej „arystokratyczne” „Royal” „Europa” i t. p.

Jedno jest pewnym, że wszędzie było ludno, gwarno i wesolo.

Nabożeństwa o północy w Kościołach odbyły się przy wypełnionych świątyniach. Co ciekawsza rzeźbiące oświetlone okna mieszkań prywatnych wskazywały na to, że i domowe zabawy cieszyły się powodzeniem.

Widać Grodno jest dość dużym miastem i potrafi obesłać dostatecznie nawet tak liczne imprezy.

Półtora roku więzienia za spowodowanie kalectwa

Znowu przed Sądem Okręgowym stanął wiejski awanturnik niejaki Ciereszko Paweł ze wsi Suchowiany gm. Skidel.

Akt oskarżenia zarzucał mu, że na pastwisku koło wsi Suchowiany zadał Annie Watył kilka ciosów po głowie wałkiem, czym spowodował pęknięcie kości, a w związku z tem utratę słuchu. Przyczyna zajścia nie odbiega niczem od znanych w takich razach, zupełnie bla-

nych, a tak tragicznych w skutkach wiejskich porachunków.

Tak i w danym wypadku. Brat Ciereszki pał krowę, która weszła do łubiny Watyłowej, a kiedy ta zaprotestowała, wywiązała się kłótnia, w trakcie której poszedł w robotę kółek.

Postawiony w stan oskarżenia Ciereszko przyznał się do winy. Na usprawiedliwienie przytoczył, że Watyłowa najpierw powetowała sobie szkodę uczynioną jej przez krowę Ciereszków, na grzbiecie jego brata, a kiedy na zwróconą jej uwagę uderzyła i jego, wówczas wyrwał jej wałek i uderzył nim 2 razy po głowie.

Ciereszko skazany został na półtora roku więzienia.

Ważniejsze wypadki w roku 1933 na terenie Grodzieńszczyzny

1.I. Ilość mieszkańców Grodna przekroczyła 50 tys. (50.092)

5.I. Zmiana lokalu Sądu Grodzieckiego.

9.I. Wprowadzenie Urzędu Rozjemczego.

18.I. Skazanie 11 szpiegów.

22.I. Inauguracja niedz. Uniw. Pow.

31.I. Rozpoczęcie akcji pracowników miejskich o wyegzekwowanie poborów.

12.II. Walny zjazd osadników. Zdemaskowanie oszusta Bartnickiego.

16.II. Skazanie zabójców Ła wiera.

20.II. Głodówka pracowników miejskich.

23.II. Skazanie 11 komunistów.

Głodówka w szpitalu żydowskim.

25.II. Afera spirytusowa przed Sądem.

1.III. Otwarcie Banku Hipotecznego.

3.III. Marszałek Piłsudski na grach wojennych w Grodnie

4.III. Rogaczewski zabija post. Rzedkiewicza.

6.III. Proces „Robotnika” z prezydentem miasta.

8.III. Rada miejska zmniejszyła ceny prądu.

15.III. Rozpoczęcie bojkotu towarów niemieckich.

3.IV. Ćwiczenia przeciwważo-

we w Grodnie.

7.IV. Głodówka w fabryce dykty w Mostach.

16.IV. Zabójstwo sierż. Kojty.

27.IV. Obdarzenie 111 bezrobotnych działkami.

29.IV. Rozprawa apelacyjna kpt. Hohfelda o znieważenie starosty Robakiewicza

1.V. Redukcja pracowników miejskich.

13.V. Zatarg bezrobotnych z magistratem.

16.31.V. Samowolna praca bezrobotnych na Kołomy.

18.V. Głodówka pracowników fabryki dykty w Grodnie.

21.V. Budowa drogi Kryniczna—Druskienki.

Katastrofa samolotu w Karolinie.

1.VI. Napad na agencję pocztową w Wiercieliżkach.

7.VI. Katastrofa samochodowa nad Niemnem.

18.VI. Zawody kawalerji o mistrzostwo armji.

21.VI. Mianowanie Komisji Rewizyjnej dla Kasy Chorych.

25.VI. Zjazd Rady Naczelnej Ch. D.

29.VI. Święto Morza.

Dok. nastąpi.

Każdą nową powieść wypożyczysz tylko w wypożyczalni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 28.

W wielkim wyborze Trykotażę Bieliznę damską oraz męską Galanterję Poleca **J. MIKO** 8 **GRODNO,** Dominikańska 19

Nocny dyżur apteki: Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Udzielam lekcji uczniom z młodszych klas, na bardzo dogodnych warunkach. Informacje w Administracji „Ostatnich Wiadomości Grodz.”

Czytajcie **OSTATNIE WIADOMOŚCI** GRODZIŃSKIE.

Kino-Rewja Poczta 4 **Polonia** Wstęp od 54 gr. **D Z I S** **NA EKRANIE:**

Wspaniały dramat p. t.:

Warta nocna

W rol. gl. **Billi Dore** i **Mikotaj Susanin**

NA SCENIE:

Nadprogramowe występy rewjowe

ulubieńców stolicy

Nowe siły — Nowe atrakcje.

Na czele rewji **Zerańska i Szymkowski** **Sala dobrze ogrzana** Pocz. seans. 5.30, 8.30 i 10.15

Kino „PALACE” Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr. **D Z I S** Najpotężniejszy film świata p. t.

Zagłada od Wschodu

W rol. gl.: **Benita Hume** **Humberston Wright** i **B. Gill.** Potęga techniki **Nadprogram komedja**

Ci zawsze jednakowi

Przed Sądem Grodzkim od powiadali bracia Walerjan i Leon Błeniaszowie ze wsi Zagrodniki gm. Hoża, oskarżeni o kradzież szczep sosnowych z lasu rządowego wszystkiego pół metra. Obaj skazani zostali po tygodniu aresztu każdy. Nadto zapłacą odszkodowanie w podwójnej wysokości i koszta procesu.

Naturalnie, że gdyby chcieli

uczciwie nabyć drzewo, mogliby zarobić podwójnie no i nie siedzieć w areszcie.

Z Teatru Miejskiego

Wtorek.

Wiecz. o godz. 8 min. 15 wiecz. „Ciemna plama” Kadenburga z udziałem całego zespołu.

Dźwiękowiec **Apollo** Dominikań. 26 **D Z I S** Wstęp od 50 gr.

Ulubien. publicz. rozśpiewana i roztańczona **Liljana Harwey** oraz świetny śpiewak i rasowy mężczyzna **John Boles** oczarują i oślnią w najnowszej kreacji produkcji na 1933 34

„Jej królewska mość”

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata. Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15 w dn. świąt. o 2 ej.

UWAGA!

Najtaniej i w największym wyborze

Poleca najstarsza firma

B. CECHAŃSKI i S-WIE

Dominikańska 14

UWAGA!

Krawaty najgustowniejsze i najnowsze wzory, Pończochy, Skarpetki, Trykotażę, Torebki, Bieliznę damską, męską i dziecięcą, Swetry, Rękawiczki, Parasolki, Duży wybór walizek.